



tekst

**MARCIN WÓJCİK**

redaktor wydania

**R**zecznik Praw Obywatelskich wystosował apel do samorządów, aby zainteresowały się losem bezdomnych w mroźne dni. Ale czy ów apel może odmienić życie tych, którzy śpią w kanałach? A na jaką pomoc będą mogli liczyć, kiedy odpuszczą mrozy i przyjdzie wiosna? O ledwie zaleczonych problemach bezdomnych na str. VI-VII. Znamy takiego kandydata na ołtarze, który w dzieciństwie pomalował sąsiadowi kozę na kolory tęczy. Wybite szyby, bójki i skargi sąsiadów były na porządku dziennym. Polecam artykuł o urwisie z Mławy (str. VIII).

Życzenia spotkania się za rok, najlepiej w jeszcze większym gronie, padały podczas niedzielnego koncertu. Wiele wskazuje na to, że **życzenia się spełnią.**

**W** niedzielę 17 stycznia w sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Domaniewicach miał miejsce finał VII Regionalnego Przeglądu Kołęd. Wcześniej – w piątek i sobotę – odbyły się przesłuchania. Trzeba je było rozciągnąć na dwa dni, bo uczestnicy dopisali – w tym roku wystartowało 62 solistów i 29 duetów. Z akompaniatorami i opiekunami to całkiem pokaźna gromada.

W niedzielę najlepsi – zdaniem jury – zaprezentowali się podczas koncertu finałowego. Obserwując ich popisy i zakładając, że to grupa reprezentatywna dla wszystkich startujących, wolno snuć refleksje, jak ewoluuje pojęcie kołedy. Zatem

## Domaniewickie śpiewanie

# Kołędy w stylu pop



BOHDAN FUDALA

Poza konkursem wystąpił miejscowy zespół folklorystyczny Kalina

stosunkowo nieliczne były prawdziwe kołędy, zaśpiewane „po Bożemu”. Przeważały wersje popowe ze skocznym akompaniamentem i nieraz dość znacznie zmienioną linią melodyczną czy rytmem.

Mimo drobnych zastrzeżeń dotyczących głównie doboru repertuaru, cieszy, że tak liczne grono dzieci i młodzieży chce wykonywać

kołędy, w czym wspierają ich nauczyciele czy instruktorzy z ośrodków kultury. Domaniewicom pogratiować należy udanej organizacji dużej imprezy i dołączyć do życzeń wyrażonych przez goszczącego na koncercie Wojciecha Miedzianowskiego z Zarządu Powiatu Łowickiego, aby w przyszłości festiwal zyskał rangę wojewódzką. **bof**

## Papieskie błogosławieństwo dla diecezji



ARCHIWUM BISKUPA ŁOWICKIEGO

WATYKAN, 13 STYCZNIA. Bp Andrzej F. Dziuba u papieża Benedykta XVI

**P**odczas audiencji 13 stycznia biskup łowicki Andrzej F. Dziuba rozmawiał z Ojcem Świętym Benedyktem XVI o naszej diecezji. Papież pytał o pracę duszpasterską i katechetyczną oraz o przeżywanie Roku Kapłańskiego. Interesował się obchodami rocznicy urodzin i chrztu Fryderyka Chopina w Brochowie. Temat ten wyraźnie go zainteresował i poruszył. Na koniec rozmowy, na prośbę ordynariusza, udzielił apostolskiego błogosławieństwa księżom biskupom, prezbiterom, seminarzystom, osobom życia konsekrowanego i apostolskiego oraz wszystkim wiernym. Przy odejściu jeszcze prosił, aby modlić się za niego i jego posługę apostolską dla Kościoła i świata. Następnego dnia bp Dziuba przewodniczył Eucharystii przy grobie Ojca Świętego Jana Pawła II, polecając jego wstawiennictwu naszą diecezję. ■

## O powołaniu przy kołędach



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

**SŁUPIA.** Tradycyjnie już w drugą niedzielę po Nowym Roku wierni z parafii św. Mikołaja oraz okoliczne zespoły muzyczne spotkali się na wspólnym kołędowaniu. Podobnie jak w latach ubiegłych, w kołędowanie włączyli się także klerycy Wyższego Seminarium Duchownego w Łowiczu. Od kilku lat druga niedziela stycznia jest w parafii „niedziela seminaryjna”. Do Słupi klerycy: Paweł Olszewski, Krzysztof Baranowski, Tomasz Stępnik i Grzegorz Krupa przyjechali z rektorem seminarium

**Przybyli do Słupi klerycy grali i śpiewali na wszystkich Mszach świętych, a także wzięli udział w kołędowaniu**

ks. Mirosławem Jackiem Skrobiszem, który na wszystkich Mszach św. głosił słowo Boże, a także przybliżył rzeczywistość seminaryjną. Ksiądz rektor zachęcał też wiernych do przystąpienia do Stowarzyszenia Przyjaciół WSD w Łowiczu. Po Mszy św. każdy z przybyłych zespołów wykonał przygotowane przez siebie kołody. Wśród wykonawców były zespoły ze Słupi, Lipiec Reymontowskich, Starej Rawy, mały zespół rodzinny, a także dzieci z SP w Słupi i młodzież z ZSO w Winnej Górze. **nap**

## Soli Deo u św. Bartłomieja



KS. ZBIGNIEW ŁUCZAK

**„Soli Deo” to jeden z najlepszych i największych chórów w diecezji łowickiej**

**DOMANIEWICE.** Na zaproszenie proboszcza parafii św. Bartłomieja ks. Zbigniewa Łuczaka z kołędami wystąpił chór „Soli Deo” z parafii św. Andrzeja Apostoła w Łęczycy. Koncert odbył się w Niedzielę Chrztu Pańskiego. Chór „Soli Deo” prowadzi organista Artur Kuczek, a śpiewa w nim 45 osób. Często dają

koncerty w różnych kościołach diecezji łowickiej. Tego samego dnia odbyła się Msza św. w intencji ks. Juliana Ryznara, który – po latach pracy w Domaniewicach – przeniósł się do Domu Kapłana Seniora w Sochaczewie. Pożegnalną Eucharystię uświetnił łączycy chór. **gh**

## Pasiaki w gablocie

**Łowicz.** W 2009 r. muzeum otrzymało dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na realizację zadania: „Modernizacja stałej wystawy etnograficznej”. Kwota przyznanej dotacji to 80 tys. zł. Projekt zakłada modernizację stałej wystawy etnograficznej prezentującej sztukę, rękodzieło i życie codzienne mieszkańców dawnego Księstwa Łowickiego. Sztuka ludowa regionu łowickiego – przede wszystkim tkanina ludowa oraz

strój – jest od wielu lat wizytówką nie tylko regionu, ale wielu turystom zagranicznym kojarzy się z Polską. Zaprezentowanie eksponatów w nowoczesnej formie, z wykorzystaniem technik multimedialnych, ma stać się jednym z elementów promujących muzeum, miasto, region oraz województwo łódzkie. Część ekspozycji etnograficznej w nowej oprawie zostanie udostępniona zwiedzającym jeszcze w styczniu. **ep**



ANNA KOSMIDER

**Na modernizację stałej wystawy etnograficznej Muzeum w Łowiczu otrzymało z MKiDN 80 tys. zł**

## U pijarów działa się

**Łowicz.** Bogaty w wydarzenia był poprzedni tydzień w szkołach pijarskich. Pierwszym z nich były jasełka. Ze względu na rozmach inscenizacyjny (w przedsięwzięciu brało udział ok. 70 osób, w tym chór, zespół muzyczny i... grupa akrobatyczna), bogatą scenografię, a także oryginalny scenariusz należy raczej mówić o spektaklu, a nie jasełkach. Przedstawienie, przygotowane przez licealistów pod kierunkiem Beaty Jeziorowskiej, opowiadało o rodzicielskich obawach: zarówno oczekujących na potomków Elżbiety i Marii, jak i ich znajomych, borykających się z problemami dorosłych już dzieci. W przedstawieniu nawiązano również do ukrzyżowania Jezusa.

Drugim ważnym wydarzeniem w szkołach pijarskich był finał VI Powiatowego Konkursu Czytelniczego. W tym roku organizatorzy zaprosili w „Fascynującą podróż do krainy Aslana” (kanwą były „Opowieści z Narnii”). Do zmagania konkursowych przystąpiło 45 uczniów z 23 szkół z całego

powiatu. Wyniki konkursu, w którym nagrodą jest wycieczka do Paryża, poznamy w lutym. **bf**



NORBERT BRUC

**W przedstawieniu nie zabrakło ciemnych mocy**

## Szkoly tańca

# Endorfiny przed ślubem

Dla jednych jest pasją i sposobem na życie. Inni traktują go jako odpoczynek, sposób na schudnięcie, a nawet rehabilitację. Od kilku lat **szkoły tańca przeżywają prawdziwe oblężenie**. „Podpieranie ścian” przestało być w modzie.



ZDJĘCIA AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

**Nauka tańca dla wielu osób jest prawdziwą przyjemnością**  
**PONIŻEJ: Uczniowie szkół i zespołów startują w organizowanych turniejach**

**W** dobrym tonie stała się umiejętność zatańczenia walca wiedeńskiego, samby, cha-chy czy jive'a. Powodzenie zyskały królująca na parkietach salsa, a także tańce nowoczesne: hip-hop, breakdance, dancehall, modern, disco dance.

Dziś w Skierniewicach, Sochaczewie czy Żyrardowie istnieje kilka szkół tańca. Bez wątpienia na taki stan rzeczy wpłynęły programy telewizyjne z udziałem gwiazd, które prezentowały telewizjom swoje osiągnięcia taneczne. „Taniec z gwiazdami” czy „You Can Dance” sprawiły, że wiele osób zechciało pójść w ich ślady.

## Taniec dobrodziejstw

Szkoła Tańca „Pasjonat” w Sochaczewie prowadzi jeszcze zapisy na karnawałowy kurs tańca. Niebawem zostanie uruchomiona także grupa tańca dla singli. W Studio Tańca „Art Station” w Skierniewicach również można zapisać się m.in. na kurs tańca towarzyskiego, a także solo latino dance czy taniec brzucha.

– Na brak chętnych nie możemy narzekać. Wyraźnie widać, że przyszła moda na taniec, co mnie osobiście bardzo cieszy – mówi Rafał Karbowski, właściciel i instruktor tańca szkoły „Pasjonat”. – Taniec ma bowiem na człowieka bardzo dobry wpływ. Poprawia

kondycję, ćwiczy mięśnie, działa relaksująco, pozwala w rytmie ulubionej muzyki oderwać się od codziennych zmartwień i zajęć. Może być także świetnym lekarstwem antydepresyjnym, bo pobudza wydzielanie endorfin, zwanych hormonami szczęścia, no i jest bardzo przyjemny – podkreśla R. Karbowski.

Podobnego zdania jest Agnieszka Madej, wieloletni instruktor tańca w MOK w Skierniewicach, która w lutym 2009 r. założyła Studio Tańca „Art Station”. Do współpracy zaprosiła znanych instruktorów z całej Polski, m.in. choreografów i współpracowników z „You Can Dance”: Wojciecha Kuczyńskiego, Paulinę Woźniak i Bartosza Biernackiego.

– Do naszej szkoły zgłaszają się ludzie z bardzo różnych powodów – wyjaśnia Agnieszka Madej. – Jedni chcą się nauczyć tańca, bo za chwilę mają ślub, inni szukają sposobu na rozładowanie stresu, jeszcze inni zawsze chcieli tańczyć, ale nie mieli na to czasu i odwagi. Warto jednak podkreślić, że nie prowadzimy tylko kursów tańca, ale także szkołę tańca. Dorośli, którzy przejdą kurs podstawowy, mogą dalej doskonalić swój warsztat podczas kolejnych stopni, a także przejść do klubu będącego stałą formą pracy. Nicco inaczej jest z dziećmi.

Ich edukacja rozpoczyna się od dwuletniej szkółki, po której mogą starać się o przejście do zespołu. Tańczący w zespołach biorą udział w występach i turniejach – wyjaśnia Agnieszka Madej.

## Szczególny język dialogu

– Na kurs tańca zapisaliśmy się ze względu na zbliżającą się datę ślubu – wyjaśnia Karolina Kordjalik. – Po kursie podstawowym zdecydowaliśmy się na kolejny stopień, by dalej szlifować nasz warsztat. Na miesiąc przed ślubem umówieni jesteśmy na lekcje indywidualne, podczas których na ostatni guzik dopniemy choreografię i układy naszego pierwszego tańca. Jeszcze nie wiemy, czy będzie to walc, czy może tango – wyjaśnia.

Od listopada zeszłego roku na kurs tańca do MCK w Skierniewicach uczęszcza Michał Sujka. Zdecydował się, bo chce się nauczyć tańczyć, ot, tak po prostu, by umieć. Wśród jego znajomych wiele osób też chciało by uczyć się tańczyć. Jedynym powodem, dla którego tego nie robią, jest brak czasu.

Agnieszka Madej, obserwując tańczące osoby i pary, natychmiast poznaje, jaki mają temperament i jakie panują między nimi relacje. Potrafi też szybko zauważyć, że dana osoba przeżywa jakiś poważny problem (to dotyczy głównie uczniów, którzy ze szkołą są związani dłużej).

– Człowiek poprzez taniec nie tylko się rozwija, ale także odkrywa. Uczy się też siebie, poznaje swoje potrzeby. Tańcząc, sama przeszłam metamorfozę – wyznaje A. Madej.

Nic więc dziwnego, że pasjonaci tańca ciągle poszukują nowych form i sposobów na jego upowszechnianie. Agnieszka Madej chce rozwinąć teatr tańca, a Rafał Karbowski myśli o stworzeniu grupy baletowej oraz o organizowaniu wieczorków tanecznych, na których dawni uczniowie i mieszkańcy Sochaczewa mogliby tańczyć do białego rana. Wszystkich zaś, którzy chcieliby w wyjątkowej atmosferze pójść w tan, zapraszamy na VII Bezałkoholowy Bal Karnawałowy dla Rodzin, który odbędzie się 6 lutego w Skierniewicach.

nap



Mając na uwadze zasługi w propagowaniu górskiej turystyki, nasz dzisiejszy bohater powinien już dawno temu otrzymać tytuł **przewodnika górskiego honoris causa**. Gdyby tylko taki tytuł istniał...

Po raz pierwszy wyjechałem w góry w VII klasie – wspomina ks. Krzysztof Przesmycki. – To był wyjazd dla ministrantów, zorganizowany przez misjonarzy oblatów NMP posługujących w naszej parafii w Siedlcach. Tatry to była miłość od pierwszego wejrzenia.

### W góry, miły bracie!

Miłość trwająca do dziś. Począwszy od owych wakacji, ks. Krzysztof raz, dwa razy do roku wyjeżdżał – najpierw jako uczeń, potem jako kleryk, wreszcie jako ksiądz – i wyjeżdża nadal w góry. Początkowo były to tylko Tatry, ale potem przyszedł czas na inne polskie góry. Teraz ks. Przesmycki doskonale zna i Bieszczady, i Beskidy, i inne pasma w naszym kraju. – Im więcej chodzę po górach, tym więcej mam wobec nich pokory – opowiada kapłan.

Zapewnienie bezpieczeństwa sobie, ale i osobom, którymi się opiekował, było jednym z powodów ukończenia kursów taterniczych.

Swoją pasją zarażał kolegów w seminarium, potem młodzież z parafii, w których pracował. Chęć dzielenia wspólnych przeżyć, zachwytów nad cudami natury to jedno, ale są jeszcze inne aspekty wyjazdów z młodzieżą. – Góry kształtują charakter – twierdzi z przekonaniem ks. Krzysztof.

Pragnie też zapewnić porządną wakacyjny wypoczynek młodzieży, która może nie potrafi się sama zorganizować do wyjazdu i której nie raz na ten wyjazd nie stać. Dlatego w kuchni księdza stoi obszerne pułdo z linami, rakami, kuchenkami i innym ekwipunkiem niezbędnym podczas górskich wędrówek.

## Księża z pasją – cykl „Gościa”

# Alpinista z rodowodem



Do wspinaczki w Alpach potrzebny jest już specjalistyczny sprzęt



Herbarze to ulubiona lektura ks. Krzysztofa

### Powiązani nie tylko linami

– Uczestnicy moich pierwszych wyjazdów już dorośli, zapraszają na swoje śluby, na chrzty swoich dzieci – opowiada ks. Przesmycki.

Niestety, łączą ich także bolesne wspomnienia. Na obozy, organizowane przez ks. Krzysztofa, jeździł również – jeszcze jako uczeń – ks. Tomasz Sikorski. To młody kapłan, który w 2008 roku zginął w wypadku samochodowym.

Z biegiem czasu polskie góry przestały wystarczać taternikowi. Ks. Krzysztof poprowadził wyprawę na Mont Blanc, na Matterhorn. Teraz marzy o wyprawie do Bułgarii. – Jedna z siostr pasjonistek pracujących w naszej parafii pochodzi z tego kraju. Opowiadała o dzikich górach w Bułgarii. Bardzo chciałbym tam pojechać – zwierza się ks. Krzysztof.

### Pradziadek spod Grunwaldu

Nasz dzisiejszy bohater nie żyje samymi górami. W kutnowskiej parafii św. Wawrzyńca, gdzie posługuje jako wikariusz, pracy jest wiele. Ale bywa i czas odpoczynku. W takich chwilach ks. Krzysztof najczęściej oddaje się swojej drugiej pasji – historii. Ks. Przesmycki pochodzi z Podlasia. To kraina znana kiedyś m.in. z dużego odsetka szlachty. Były to bowiem krańce Królestwa Polskiego, gdzie królowie – dla ochrony granic – osadzali rycezy. Ks. Przesmycki ma szlacheckie



Dzięki ks. Krzysztofowi wielu młodych ludzi ma okazję pierwszy raz w życiu brodzić w górskich potokach



Ks. Przesmycki i jego ogromna miłość

korzenie. Badanie dawnych dziejów, uzupełnianie drzewa genealogicznego to zajęcie dla cierpliwych i dociekliwych. Cofając się w głąb historii, ks. Przesmycki dotarł aż do dokumentu z XV w. Jego praprzodek został tam wymieniony

jako pojmany przez krzyżaków do niewoli w pierwszej fazie bitwy pod Grunwaldem, gdzie walczył pod chorągwią księcia Witolda. – To część historii i mojej rodziny, i kraju – mówi z dumą ks. Krzysztof.

**Bohdan Fudała**

Spotkanie opłatkowe w Lubani

# I strogonow coraz lepszy

**Śpiew i gra  
przyprawiające  
o ciarki na całym  
ciele, jedzenie,  
że palce lizać, i dużo,  
dużo, zabawy**  
– tak w najkrótszy  
sposób można  
opisać to, co działo się  
podczas spotkania  
opłatkowego  
w Lubani.



Podczas spotkania każde dziecko dostało od św. Mikołaja paczkę

**T**radycją staje się organizowanie dla wszystkich wspólnot i rodzin działających przy parafii Przemienienia Pańskiego wspólnego spotkania opłatkowego, połączonego z tańcami. W tym roku odbyło się ono 16 stycznia i – jak zwykle – uczestniczyły w nim tłumy parafian. W programie znalazły się: przedstawienie bożonarodzeniowe, które przygotowały dzieci z SP w Trębaczewie pod opieką katechetki Iwony Weryńskiej, występy scholi, orkiestry strażackiej oraz zespołów: Ichtis i Angels z Czerniewic. Największą zaś radością dla najmłodszych było przybycie św. Mikołaja, który każdemu dziecku wręczył paczkę. Przed rozpoczęciem wspólnej zabawy

na parkiecie odczytano fragment Pisma Świętego, po czym wszyscy zebrani podzielili się opłatkiem.

– Wspólny opłatek organizujemy już po raz trzeci. Podobnie jak w latach ubiegłych, również w tym roku w przygotowanie imprezy zaangażowało się około 70 osób, które przez dwa tygodnie dopinały wszystko na ostatni guzik – wyjaśnia ks. Sylwester Bernat, głównodowodzący. – Jedni zajmowali się przygotowaniem posiłku, inni zrobieniem paczek czy zwiezieniem potrzebnych rzeczy. To, że wszystko tak sprawnie udało się zorganizować, jest w dużej mierze zasługą naszych parafian, ale także księdza proboszcza, który w takich inicjatywach widzi sposób

na integrację i nieustannie „omadla” każde podejmowane dzieło – podkreśla ks. Bernat.

– Ludzie chętnie się angażowali. Moim zadaniem było czuwanie nad finansami i kuchnią – mówi Katarzyna Olszewska. – Wspólnie przygotowaliśmy ciepły posiłek, którym był boeuf strogonow. Każdy przyniósł też coś na szwedzki stół. Z każdym rokiem mamy coraz większą wprawę, zarówno w zorganizowaniu imprezy, jak i sprzątnięciu po niej – dodaje z satysfakcją pani Katarzyna. – I strogonow jest coraz lepszy – dopowiada Jan Wolski. – Z roku na rok udaje się też pozyskać coraz większą grupę sponsorów – zauważa.

**Agnieszka Napiórkowska**



**tyczek wieści  
z „Gościem”**

☞ Skierniewice mają szansę stać się kebabowym centrum. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, w drugiej połowie 2010 r. w mieście ruszy produkcja najprawdziwszego specjału tureckiego i nie chodzi o małą gastronomię. Spółka Quality Meat Food chce uruchomić linię produkcyjną i zaopatrywać zarówno rynek lokalny, jak i zagranicę. Miejmy tylko nadzieję, że Skierniewice nie stracą przy tym swojej tożsamości i nie przekształcą się ze stolicy nauk ogrodniczych w stolicę kebabu.

☞ Do hurtowni papierosów w Łodzi wtargnęli rabusie z żądaniem wypłacenia z kasy gotówki. Pracownicy – terroryzowane pistoletem na kule z plastiku – oddali 300 tys. złotych, które bandyci zapakowali do kartonowego pudełka. Na ich nieszczęście pudełko było dziurawe i – uciekając – zostawiali po sobie banknotowe ślady. No i pewnie posiedzą teraz w pudle.

☞ Miły gest ze strony prezydenta Żyrardowa Andrzeja Wilka. Wbrew groźnie brzmiącemu nazwisku, okazał się miłośnikiem „braci mniejszych”. Zaapelował: „(...) Koty nie są zwierzętami bezdomnymi, dlatego nie można ich wyłapywać, umieszczać w schronisku dla zwierząt, co mogłoby spowodować stany depresyjne u tych zwierząt, lecz powinniśmy stwarzać im warunki bytowania w mieszkach ich dotychczasowego schronienia. (...) Apeluje o udostępnienie w miarę możliwości schronienia dla kotów wolno żyjących w piwnicach budynków poprzez udostępnienie w nieużywanym (wydzielonym) pomieszczeniu miejsca, gdzie koty będą miały możliwość swobodnego wejścia i wyjścia”.

■ R E K L A M A ■

**Przedsiębiorczość  
antidotum na kryzys**

Codziennie o godz. 12.40 na antenie Radia VICTORIA

Przedsiębiorczość – antidotum na kryzys  
Od 19.10.2009 r. do 16.05.2010 r.

**WYKLUCZENI.**

– Jeden z kutnowskich radnych powiedział, że mamy na tyle rozwiniętą demokrację, że **bezdomni mogą żyć na ulicy, skoro sami sobie wybrali taki los** – opowiada Jerzy Rembowski, dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kutnie.

tekst i zdjęcia

**MARCIN WÓJCİK**

mwojcik@goscniedzielny.pl

**Ó**w radny zapomniał chyba, że cywilizowany człowiek – który myśli i współczuje – nie może spokojnie patrzeć, jak na ulicy ktoś umiera z zimna i głodu. Nie pozwalają na to ani standardy wspomnianej przez radnego demokracji, ani ludzkie sumienie. Poza tym nie do końca jest prawdą, że bezdomność to wybór. Bywa, że to jedyne wyjście.

Bezdomnych należy przywracać społeczeństwu. Niestety, państwo polskie tego nie robi, bo czy wystarczą noclegownie i wezwania Rzecznika Praw Obywatelskich, który ostatnio apelował do mieszkańców i władz samorządowych o zainteresowanie losem osób bezdomnych: „Zapowiadana fala mrozów zwiększa zagrożenia dla osób bezdomnych, pozbawionych stałego schronienia i ciepłego posiłku. Zwracam się więc ponownie z apelem do prezydentów miast, burmistrzów i wójtów o szczególne zainteresowanie

# Żeby mieli za



losem osób bezdomnych na swym terenie oraz podejmowanie wszelkich możliwych działań dla umożliwienia im funkcjonowania w warunkach zimowych. Ponawiam też apel do serc i wrażliwości wszystkich mieszkańców miast i wsi o zainteresowanie i odpowiednie reagowanie na sytuację, gdy osoby bezdomne bezwzględnie wymagają pomocy dla ratowania zdrowia i życia oraz do środków masowego przekazu o czujność i aktywność w podejmowaniu interwencji w razie konkretnych zagrożeń dla bezdomnych”.

Czy ów apel może odmienić życie tych, którzy śpią w kanałach? A na jaką pomoc będą mogli liczyć

bezdomni, kiedy odpuszczą mrozy i przyjdzie wiosna?

## Przepisami w Terleckiego

Andrzej Terlecki w 2001 r. postanowił, że będzie dokarmiał biedaków koczujących na Dworcu Fabrycznym w Łodzi. Miał własną restaurację, więc było go na to stać. – Szukałem dla tych ludzi jakiegoś lokum, żeby mogli usiąść i zjeść zupę. Miasto nie śpieszyło z pomocą. Dopiero PSL zaproponowało, że użyczy swojej sali konferencyjnej. Bezdomni od marca do wakacji

**Wojciech Walczak:**  
– **Przyczyn bezdomności jest wiele i nie wszystkie zaczynają się od alkoholu. Alkohol przychodzi później**

mogli zjeść ciepły posiłek w przyzwyczajonych warunkach. Sielanka skończyła się, kiedy administracja budynku poskarżyła władze partii, że ma dość śmierdzącej kolejki po zupę – opowiada Terlecki. – Skoro nie mieliśmy lokum, to przenieśliśmy się na ulicę Piotrkowską, pod Urząd Miejski. To był taki swoisty protest. W końcu poskutkowało. Pozwolili nam wykorzystać pasaż Schillera.

Dziś Terlecki prowadzi schronisko przy ul. Wólczańskiej w Łodzi i mówi, że nie otrzymuje

# czym zateśknić

pomocy od miasta. Miejsce jest na 15 osób, ale zimą robi się wszystko, żeby przyjąć więcej. Poza tym do 31 grudnia 2009 r. dokarmił ponad setkę bezdomnych we wspomnianym pasażu Schillera. Od 1 stycznia już nie wydaje ciepłych posiłków, ponieważ – wskutek urzędniczych decyzji – musiał zamknąć jedyne źródło dochodu. – Nie otrzymałem koncesji na alkohol, a bez tego moja restauracja nie ma szans na przetrwanie – mówi Terlecki. – Dodatkowo sanepid ma zastrzeżenia co do kuchni. Efekt jest taki, że nie stać mnie teraz na opłacenie sobie ZUS-u, a cóż dopiero na wydawanie darmowych posiłków dla setki osób.

Andrzej Terlecki jest przewodniczącym Ogólnopolskiego Ruchu Obrony Osób Bezrobotnych i prezesem Stowarzyszenia Ludzi Bezdomnych. Uważa, że pomoc, która ogranicza się tylko do miski zupy, nie rozwiązuje problemów bezdomnych. Potrzebna jest praca całoroczna. – Powiem dość brutalnie: należy ich najpierw podzielić na dwie grupy. Pierwsza to ci, u których każda złotówka idzie na „przelew”, a druga grupa to ci, którzy nie piją, a znaleźli się na ulicy wskutek różnych życiowych zawirowań – podkreśla Terlecki.

## Ping-pong to za mało

Wojciech Walczak, psycholog z wykształcenia, a obecnie radny Sejmiku Łódzkiego, uważa, że aż trzy czwarte bezdomnych, którymi się zajmował, to osoby mające problem alkoholowy. W 2009 r. pracował w świetlicy obok Dworca Fabrycznego.

– Poza alkoholem największymi problemami tych ludzi są beczynność i nuda – mówi Walczak. – Oni potrafią siedzieć przez cały dzień z założonymi rękami. Nawet, kiedy już uda się obudzić w nich inicjatywę, to zapal trwa krótko. Przykład? Chcieli stół pingpongowy, to go im kupiliśmy. Korzystali z niego dzień, może dwa i na tym koniec. Nie jest też tak, że oni nie chcą pracować i nie zgadzają się z twierdzeniami, że bezdomność to wybór. Każdy z nich



chciałby żyć inaczej, mieć pracę i ciepłe mieszkanie. Kiedy pytam alkoholików, o czym marzą, w pierwszej kolejności mówią, że chcieliby przestać pić. Ale cóż z tego? Za chwilę wychodzą na ulicę i upijają się do nieprzytomności. Policja ich nie rusza, no bo kto zapłaci za izbę wytrzeźwień? – pyta W. Walczak.

Większość schronisk w Polsce ogranicza się w swojej działalności do zapewnienia noclegu i ciepłej zupy, gdyż na więcej nie starcza pieniędzy. – W ten sposób nigdy nie rozwiążemy ich problemów – mówi Walczak. – Z tymi ludźmi trzeba dużo rozmawiać, podarować im życzliwą uwagę, której na ulicy nie znajdują. Tych, co wpadli w alkoholizm, trzeba odesłać na detoks. Ale sam detoks nie wystarczy. Jeżeli ze szpitala trafia się znowu na ulicę i nie widzi się nikąd pomocy, to najlepszym sposobem na rozwiązanie wszystkich

**Andrzej Terlecki 31 grudnia wydał ostatni posiłek dla łódzkich bezdomnych, bo stracił źródło dochodu, jakim była jego restauracja**

problemów jest przyjaciel za 4 złote, zwany spiritusem przemysłowym. I tym sposobem scenariusz się powtarza. Ci ludzie po leczeniu muszą się mieć gdzie podziąć – podkreśla.

Warto w tym miejscu przytoczyć przykład parafii św. Wawrzyńca w Kutnie, która przy dworcu PKP prowadzi stołówkę Caritas dla ubogich. Przychodzą tam również bezdomni, którzy mogą liczyć nie tylko na obiad, ale i na pomoc Klubu Anonimowych Alkoholików.

Według Walczaka, bezdomnych trzeba prowadzić tak, jak lekarz, który ma kartę pacjenta z historią choroby – terapeutę powinien mieć „kartę” bezdomnego, aby mu pomóc. – Bezdomnym trzeba wskazać wartości, zabrać ich na wycieczkę, pokazać trochę świata, żeby mieli za czym zateśknić, a przez to mieli do czego dążyć – tłumaczy Walczak. Może

właśnie dlatego Andrzej Terlecki zabiera „swoich” bezdomnych na basen?

Ci, którzy stracili – z różnych powodów – swoje cztery kąty, cierpią na bierność i apatię, które prowadzą – podobnie, jak alkohol – donikąd. Odbudowanie w ludziach bezdomnych systemu wartości, pokazanie tego, do czego mają dążyć, wydaje się dość banalnym sposobem na wyprowadzanie z bezdomności. Jednak w gruncie rzeczy byłoby to dotknięcie istoty problemu. O tym jednak mało kto myśli, bo wymagałoby to sporych nakładów.

## Jedna gwiazdka wystarczy?

Dyrektor MOPS w Kutnie dziwi się, że – mimo fali mrozów – kutnowska noclegownia ma sporo wolnych miejsc. Czy to oznacza, że w mieście nie ma bezdomnych? – Bezdomni są, ale przychodzą do noclegowni, muszą się podporządkować, nie mogą spożywać alkoholu, trzeba pokazać dowód – mówi Jerzy Rembowski.

Bezdomni, którzy mocno podupadną na zdrowiu, mają szansę trafić do domu pomocy społecznej. – Uważam, że to niesprawiedliwe – protestuje Rembowski. – Tak, jak istnieją pięciogwiazdkowe hotele, tak powinny istnieć ileś tam gwiazdkowe domy pomocy społecznej. Dlaczego ktoś, kto całe życie hulał, ma trafić do tego samego DPS-u, co ktoś, kto uczciwie pracował? Standard DPS-ów powinien być różnicowany, a tymczasem wszystkie są takie same, dostosowane do unijnych standardów, co niesie za sobą spore nakłady.

Walka z biedą i wykluczeniem społecznym jest przewodnim hasłem Unii Europejskiej na rok 2010. Jeżeli którakolwiek gmina czy urząd miejski zdecydują się zrobić coś dodatkowego w związku z unijnym hasłem, to z pewnością adresatami pomocy nie będą bezdomni, ale bezrobotni, ci, którzy żyją na granicy ubóstwa. Bezdomni są na samym dole w hierarchii wydatków albo nie ma ich tam wcale. ■

Nasi wielcy – cotygodniowy cykl „Gościa”

## Urwis z Mławy

W dzieciństwie nie miał dobrej prasy. Wielu, słysząc o jego wybrykach i niechęci do nauki, zastanawiało się, co z niego wyrośnie. Pomimo krótkiego życia **dzisiaj jest kandydatem na ołtarze.**

Orychłą beatyfikację o. Bernarda Kryszkiewicza, pasjonisty, który większość życia kapłańskie spędził w Rawie Mazowieckiej, modlą się nie tylko jego współbracia, ale także działająca przy parafii Wspólnota Matki Pięknego Miłości, która – zwłaszcza podczas comiesięcznych spotkań – wiele czerpie z jego duchowości. W przybliżeniu zaś wiedzy na temat jego życia i duchowości niedoścignione jest Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” FSE. Od 2001 roku o. Kryszkiewicz jest bowiem patronem szczerpu męskiego.

### Pobożny łobuziak

Sługa Boży o. Bernard Kryszkiewicz urodził się w Mławie jako szóste dziecko Tadeusza i Apolonii. Na chrzcie rodzice dali mu na imię Zygmunt, które zmienił, wstępując do klasztoru. W pierwszych latach wychowywała go tylko matka, gdyż ojciec został zesłany na Sybir. W tym czasie zasłynął bynajmniej nie z pobożności i pilności, ale z psot, którym nie było końca. Wybitye szyby, wdawanie się w bójkę i skargi sąsiadów były na porządku dziennym. Radosne usposobienie podpowiadało mu ciągle nowe kawały, takie choćby, jak pomalowanie Żydowi kozy na różne kolory czy pociągnięcie jakiegoś sąsiada za łoki. Nie lepiej było z nauką. W trzeciej klasie gimnazjum miał trzy dwoje. Wówczas matka postanowiła oddać go do szkoły z internatem, prowadzonej przez oo. pasjonistów w Przasnyszu. Tam nie tylko zdobywał wiedzę, ale także zbliżył się do Chrystusa i jego Matki.



Podczas „Bernardynek”, święta szczerpu, wilczki i harcerze przygotowują przedstawienie przybliżające sylwetkę sługi Bożego Bernarda Kryszkiewicza

Po czterech latach, spędzonych w klasztornej internacie wrócił do domu z decyzją wstąpienia do nowicjatu ojców pasjonistów. Mając 19 lat, złożył śluby zakonne i rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne, które kontynuował w Rzymie, gdzie 4 lipca 1938 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Niestety, silne bóle głowy sprawiły, że musiał wrócić do Polski.

### Aż po wyniszczenie

– Wojnę ojciec Bernard spędził w Rawie – wyjaśnia o. Jan Koziatek, przeor rawskiego klasztoru. – Był gorliwym młodym kapłanem, który w trudnym okresie spowiadał, wspierał, głosił kazania, uczył na tajnych kompletach,



Krzyż, pod którym o. Bernard prowadził swoje dialogi z Ukrzyżowanym

nawiedzał chorych, wychowywał kleryków pasjonistów, redagował „Dialogi z Ukrzyżowanym” i „Pedagogikum”. Niemal całe kapłańskie życie, które było służbą Bogu i ludziom, spędził w Rawie – podkreśla ojciec przeor.

Zimą 1945 roku, podczas walk, ludzie ukrywali się w podziemiach klasztoru, który ocalał. Ojciec Bernard nie korzystał ze schronu. Wychodził do chroniących się, odgruzowywał zasypanych, umierających jedna z Bogiem, rannych zanosił do klasztornej szpitala i tam się nimi zajmował. Po wyzwoleniu, wiosną 1945 roku, przeniósł się do Przasnysza, by wznowić tam życie zakonne i duszpasterskie.

Kościół i klasztor były zniszczone, dlatego wielokrotnie drżał z zimna i głodu, gdyż ostatnią kromkę chleba oddawał innym. By przekonać do wiary dawnego przyjaciela, oświadczył, że gotów swoje życie Bogu złożyć w ofierze. Ten w odpowiedzi – jak sam zeznaje – zawołał: „Ojciec Bernardzie, ty na pewno będziesz świętym!”. Wkrótce o. Bernard zaraził się tyfusem. W przeddzień śmierci, zapytany o to, jak się czuje, odpowiedział: „Jak z krzyża zdjęty. Pan Jezus przypomniał mi, że jestem pasjonistą”. Gdy przyniesiono mu Wiatyk, modlił się: „Panie Jezu, nie lękam się śmierci, ale pragnę jak najszybciej spocząć w Twych objęciach”. Póki starczyło sił, powtarzał słowa: „Jezu, Kocham Cię” i tak zakończył swoje życie. Było to 7 lipca 1945 roku.



Portret sługi Bożego o. Bernarda Kryszkiewicza znajdujący się u oo. pasjonistów w Rawie Mazowieckiej

### Wzór dla harcerzy

– Szukając dla swojego szczerpu patrona, wybraliśmy o. Bernarda. Teraz podczas spotkań i zbiórek przybliżamy jego sylwetkę – wyjaśnia Tomasz Sudakowski, szczerpowy rawski. – W każdej jednostce jest kilka książek o jego życiu. Od dwóch lat, w pierwszą niedzielę po zakończeniu roku szkolnego, organizujemy święto szczerpu, zwane „Bernardynkami”, podczas którego przygotowujemy m.in. przedstawienie o naszym patronie. Osobiście często wracam do jego pisma „Pedagogikum”, które jest dla mnie pomocą nie tylko w harcerstwie, ale także w relacjach z innymi i w roli ojca. Krótkie teksty z odnośnikami do Pisma Świętego dają mi dużo do myślenia.

Równie zafascynowany osobą sługi Bożego o. Bernarda jest Bartek Kosiacki, wędrownik. – Interesuję się historią, dlatego wielkie wrażenie zrobiła na mnie działalność naszego patrona w czasie okupacji. Choć na początku nie był grzecznym chłopcem, dzięki odkryciu swojego powołania stał się nie tylko gorliwym duszpasterzem, ale także patriotą. Dla mnie jest bohaterem. Podczas ostatnich „Bernardynek” miałem to szczęście, że podeszła do mnie kobieta, która osobiście знаła o. Bernarda. Byłem wzruszony, bo spotkałem świadka, który go pamięta i potwierdza jego wielkość – opowiada wzruszony B. Kosiacki.

Podczas zbiórek, a szczególnie podczas święta szczerpu, zawiszący modlą się o beatyfikację, a także proszą o cud, który potwierdzi, że o. Bernard zasługuje na miano błogosławionego.

Agnieszka Napiórkowska